



O strumieniach i ścieżkach

Fahrenheit Crew



Mark Hodder

Dziwna sprawa Skaczącego Jacka

Tłum.: Krzysztof Sokołowski

Fabryka Słów 2012

Stron: 511

Cena: 44,90 zł

Bieg czasu wyobrażam sobie jako rzekę bądź drogę, która płynie sobie bądź biegnie w określonym kierunku. A kiedy mam do czynienia z opisaną w książce historią alternatywną, widzę skrzyżowanie lub płynącą w innym kierunku odnogę. Kręta będzie czy prosta, zapętlona czy biegnąca prosto jak strzełił – to zależy już tylko od autora. Historia, jaką opisał Mark Hodder w „Dziwniej sprawie Skaczącego Jacka” jest meandrująca. Nie tyle w przestrzeni, co w czasie.

Zacznijmy jednak od dekoracji. Czas temu jakiś trafiłam w sieci na zbiór grafik, przedstawiających, jak dziewiętnastowieczny artysta wyobrażał sobie świat za lat bodajże sto. Rozczuliły mnie parowe aeroplany i gigantyczne zeppeliny, a niemalże do łez doprowadziła wizja kuchni, gdzie w kącie na zwiniętym kocu spoczywał mechaniczny piesek ze sprężyn i kół zębatach, a zamiast ogona sterczał mu buchający parą komin. Kiedy zaczęłam zagłębiać się w lekturę powieści Hoddera, wzruszające swą naiwnością obrazki stanęły mi przed oczyma, jakbym widziała je wczoraj. Bo alternatywny Londyn jako żywo je przypomina – unoszą się nad nim rotofotele, poszczególne dzielnice łączy ze sobą kolej atmosferyczna, a elektrownia Battersea pracuje pełną, nomen omen, parą.

Cenię sobie opowieści alternatywne, w których pojawiają się rzeczywiście istniejący ludzie, a ich postaci zostają na tyle umiejętnie poprowadzone, że sposób ich działania, myśli, zaangażowanie i fobie nie różnią się od tych, jakie charakteryzowały „oryginały”. Jeśli o to chodzi, jestem w pełni usatysfakcjonowana: rzeczywisty podróżnik Burton pięknie ewoluował w alternatywnego, poszukujący nowych wrażeń poeta Swinburne także i w powieściowym Londynie nie stroni od

rozrywek ekstremalnych, Florence Nightingale oddaje się pielęgnacji tkniętych niemocą (skąd ta niemoc i dlaczego delikwenci pielęgnacji wymagają – jest rzeczą oddzielną), a Oscar Wilde opisuje się bon motami. Bohaterowie to bardzo mocny punkt powieści, zresztą jeden z wielu. Nawet Skaczący Jack, brytyjska miejska legenda, wydaje się tak prawdopodobny, że prawie aż namacalny.

Lubię humor, który nie bije po oczach, lecz przemycany jest mimochodem. Tutaj taki dostałam. Wizja targanego masochistycznymi ciętami Swinbourne'a, który musi udawać pomocnika kominiarza, a ten z kolei lubi znęcać się nad słabszymi, spowodowała u mnie wybuch serdecznego śmiechu. Nieco mniej uradowały mnie bluzgające papugi, aczkolwiek rozumiem, że dowcip może być wybredny i mniej wybredny.

Wisienką na torcie są paradoksy czasowe, a w ich kompozycji autor pokazał prawdziwe mistrzostwo. Powód, dla którego Skaczący Jack przemieszcza się od jednego roku do drugiego, początkowo może wydawać się niejasny, ale tylko na początku. Przyznam się, że kiedy dotarło do mnie, że w oczach „czasowego skoczka” zamach na Wiktorię niepostrzeżenie stracił na ważności, a do głosu doszło zupełnie inne, znane wszystkim ludziom pragnienie, westchnęłam sobie cicho. I po raz któryś przyznałam w duchu, że dobra fantastyka musi nosić w sobie coś, co zrozumie każdy człowiek, w tym przypadku zwykły, codzienny powrót na obiad, do żony i do domu.

Każdy miłośnik książek wie, że są debiuty i debiuty – te z wyższej półki i te z niższej. „Dziwna sprawa Skaczącego Jacka” daje nadzieję, że po kolejne książki Marka Hoddera będzie warto sięgnąć. I, usatysfakcjonowana przeczytaną opowieścią, mam zamiar to zrobić, kiedy tylko się ukażą.

Hanna Fronczak